

Krystyna Skuszancka i Jerzy Krasowski

MAŁO mamy takich artystycznych par. A może w ogóle tylko tę jedną? Związaną od studenckiej ławy wspólnymi zainteresowaniami, a potem przez przeszło 20 lat wspólną pracą i jednym nieprzerwanym węzłem małżeńskim. Tandem Skuszancka—Krasowski, dobrze jest znany w świecie teatralnym nie tylko ze swych głośnych inscenizacji, wspólnych i samodzielnych, ale przede wszystkim ze swej zarliwej pasji twórczej, wierności własnym przekonaniom i ideałom oraz z niezłomnego uporu w stałym animowaniu naszego życia teatralnego. Przy dość zmiennych nastrojach oceniających, od permanentnego zachwytu do niczym nie usprawiedliwionych napaści.

Poznali się jeszcze w czasie studiów, na wydziale reżyserkim warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Ona miała już za sobą polonistykę poznańską, on bogaty był w doświadczenia dziennikarskie wyniesione z olsztyńskiego „Głosu Ludu”. Zgodnie z tym jej kierunkowskazem repertuarowym będzie głównie urok i siła poetyckiego tekstu, jego — wyraźnie określona współczesność i chęć uczestniczenia w procesie kształtowania obywatelskich postaw moralnych i społecznych. I choć to Skuszancka powiedziała kiedyś, że „gromadę ludzi poderwać potrafi do działania blysk wiary w sztukę, która chce poprowadzić świat” — dewiza ta bliska jest obydwojgu. Czego najlepszym dowodem kolejne inscenizacje, zawsze starające się nam jakąś istotną prawdę o naszym dzisiejszym świecie powiedzieć i zawsze próbujące dać oręż uzbrajający nas nie tylko do walki o sens istnienia, ale pobudzający do działania w imię lepszego, sprawiedliwego jutra.

SKUSZANCKA ukończyła reżyserię wczesniej. Przedstawieniem dyplomowym miał być „Sztorm” Billa-Bielocerkowskiego w 1952 roku na opolskiej scenie, spektakl, który w efekcie dał jej nie tylko ostrogę reżysera, ale wraz z nim ogólnopolski rozgłos, Nagrodę Państwową — i kierownictwo artystyczne sceny opolskiej. A ponieważ w latach następnych, właśnie na tej scenie, zdobywał dyplom Krasowski („Willi w noc” — Rittnera, a po nich „Barberyna” Musseta) początki wspólnej działalności artystycznej niewątpliwie datować trzeba już w Opoku. Zwłaszcza, że również w tym wyjściowym okresie nawiązała Skuszancka współpracę z Józefem Szajną, tak później bogato owocującą. I kiedy w roku 1955 powołano Krystynę Skuszanckę na stanowisko dyrektora i kierownika artystycznego nowo wybudowanego Teatru Ludowego w Nowej Hucie, stałym reżyserem tej placówki został Krasowski, a scenografem — Szajna. Odtąd przez cały początkowy, burzliwy i jakże głośny okres dzia-



łałości tej sceny — a jednocześnie jej złote lata — aż do dnia dzisiejszego te trzy nazwiska wiele znaczą będą w historii powojennego teatru.

Lata pracy w Nowej Hucie (1955—1963), tak, dziś wysoko oceniane, nie były wówczas przyjmowane jednoznacznie. Nowy teatr postanowił bowiem wykorzystać w pełni nie tylko fakt, że działa w nowym budynku, ale przede wszystkim to, że przyszło mu pracować w zupełnie nowym mieście, a więc dla widzów niemal dziewiczej, jeśli chodzi o doznania artystyczne. Zdecydował się nie stosować żadnych reguł ulgowych, żadnej sztuki „dla małych”. Systematycznie, z premii na premierę powstawał teatr nowoczesny w kształcie (właśnie Szajna), współczesny w swej myśli, metaforyczny, agitujący, prowokujący i wręcz wojujący. Na otwarcie dano co prawda schillerowską wersję „Krakowiaków i górali” (jako że Bogusławski zlokalizował akcję tej śpiewowry właśnie we wsi Mogiła, czyli w pobliżu Nowej Huty), ale już kolejne premiery były głośnymi manifestami artystycznymi, które bulwersowały i ściągaly krytyków z całego kraju. Niezapomniana „Księżniczka Turandot”, „Balladyna”, „Sluga dwóch panów” Goldoniego, prezentowana później w Wenecji, a także pierwsze spektakle określające późniejszą drogę naszych artystów: szekspirowska „Miarka za miarkę” Skuszancki i „Mysz i ludzie” Steinbecka, w adaptacji i reżyserii Krasowskiego.

Odtąd najchętniej i najpewniej wypowiadać się będzie

Skuszancka właśnie poprzez Słowackiego, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy narodowe, i Szekspira, gdy zechce mówić na tematy ogólnoludzkie. W całym ciągu swej świetnej kariery reżyserkiej — od Opola i Nowej Huty poprzez Teatr Polski w Warszawie i Wrocławiu, a obecnie Teatr im. Słowackiego w Krakowie — pozostanie wierny tym dwóm autorskim potęgom. Toteż jest chyba reżyserem, któremu zawdzięczamy największą ilość inscenizacji Słowackiego (pierwsza po wojnie wystawiła np. „Sen srebrny Salomei”). Także obecnie, w roku „okragłej” rocznicy urodzin i śmierci naszego wielkiego poety, jak również 70-lecia nadania scenie prowadzonej dziś przez Skuszanckę imienia poety — postanowiła zorganizować u siebie jesienią przegląd najwybitniejszych aktualnych inscenizacji Słowackiego w skali ogólnokrajowej. Już działa w tym kierunku, nawiązuje współpracę z krytykami, przygotowuje specjalną sesję naukową, wydawnictwa itp. No i mając w repertuarze „Mazepę” rozpoczęła próby „Fantazego”. A do złotej szekspirowskiej serii dorzuciła ostatnio „Opowieść zimową” w łódzkim Teatrze Nowym u Kazimierza Dejmki.

RODOWÓD artystyczny Krasowskiego także w Nowej Hucie ma swe istotne początki. Już pierwszą jego adaptacją „Mysz i ludzie” udowodniła, że i w tej dziedzinie twórczości odnosić będzie sukcesy. Równie głośna stała się jego „Radość z odzyskanego śmietnika”, napisana na podstawie „Generała Barcza” Juliusza Kadena-Ban-

drowskiego i obecnie — po przeszło 20-letniej przerwie — grana z powodzeniem na naszych scenach. Tym uzdolnioniom Krasowskiego zawdzięczamy również „Burzliwe życie Lejzorka Rojtzwanca” według Erenburga, warszawskich „Braci Karamazow” wg Dostojewskiego i wg tegoż autora wrocławską „Wieś Stepańczykowską” oraz cenne i ważne scenariusze telewizyjne, takie jak „Trzeci maj” czy „Układy”. To jemu również zawdzięczamy przywrócenie polskiej scenie nie grywanym dramatów Stanisławy Przybyśkowskiej. W lutym 1967 wystawił we Wrocławiu „Sprawę Dantona”, w 1969 miał premierę w telewizji „Dziewięćdziesiąty trzeci”, a w 1971 — „Thermidor”. Sztuki te odnosić będą później kolejne sukcesy w inscenizacjach samego Krasowskiego, Wajdy i innych.

Od okresu warszawskiego Skuszancka i Krasowski zżyli już razem sprawowując kierownictwo artystyczne, choć obowiązki dyrektora (wyłączywszy okres stołeczny) zawsze pełni Skuszancka. I jest to jedyna w naszym kraju kobieta tak długo dzierżąca ster teatralny w swoich drobnych, lecz widać silnych, rękach. Ale jakkolwiek stanowiska piastują, wiadomo, że zawsze działają wspólnie. Jak również to, że obydwoje respektują ponad wszystko tradycję i literaturę narodową oraz, że nigdy nie jest im obojętne, co się w danej chwili w kraju dzieje. Toteż nieraz już spektaklami swoimi ostro włączali się w rytm społecznych i politycznych wydarzeń. Zawsze pozostali przy tym wierni ideałom swej młodo-

ści, której symbolem stała się dla nich Nowa Huta. „Wszystko, co robimy dziś i robiliśmy przez 9 lat dzielących nas od chwili opuszczenia Nowej Huty, jest kontynuacją doświadczeń i jakby uzupełnieniem świadomości artystycznej i społecznej zdobytej na tamtym poligonie” — powiedział Skuszancka w chwili obejmowania kierownictwa krakowskiego Teatru im. Słowackiego w roku 1972.

A przecież oprócz bardzo długiej listy wyreżyserowanych przez nich spektakli (jako że w dodatku obydwoje są bardzo pracowici), ich udział w naszym życiu teatralnym jest wręcz imponujący. Zawsze potrafili bowiem skupiać wokół siebie interesujących ludzi. Współpracowali m.in. z Józefem Szajną i Tadeuszem Kantorem, pisali dla ich spektakli muzykę Stanisław Skrowaczewski, w okresie pełnienia funkcji kierownika literackiego teatru nowohuckiego wybuchnął talent dramatyczny Jerzego Broszkiewicza. Umieeli obok znanych arcydzieł wprowadzać na polską scenę utwory przedtem nie grywane. To im zawdzięczamy premierę dramatu Marii Dąbrowskiej („Geniusz sierocy”, „Stanisław i Bogumił”), premierę „Rzeczy listopadowej” Ernesta Brylla, światową premierę „Smoka” Sawarca i sztukę Stanisławy Przybyśkowskiej itp.

Z ich teatralnej kuźni wyszło wielu znanych aktorów. Znakomita para z „Myszy i ludzi”: Franciszek Pieczka i Witold Pyrkosz, odnoszą dziś sukcesy na stołecznej scenie, Anna Lutosławska jest filarem sceny macierzystej, Jerzego Przybyłskiego oklaskuje Łódź. Od lat są także cenionymi pedagogami, a Jerzy Krasowski pełni ponadto funkcję rektora krakowskiej Wyższej Szkoły Teatralnej i aktualnie na scenie Teatru Słowackiego wielu młodych stawia swe pierwsze kroki w aktorstwie i reżyserii.

Całe ich dojrzałe życie przypadło na lata powojenne. Budowali i rozslawili ośrodki nowe, dodawali blasku scenom już renomowanym. Preferując zawsze repertuar narodowy, klasyczny i współczesny, dali szereg premier pozycji zagranicznych, od wspólnie reżyserowanego „Stanisława obłąkane” Camusa jeszcze w Nowej Hucie do Becketowskiej „Kochówki” z Mają Komorowską w męskiej roli w Krakowie. Reżyserują także na scenach za granicą. „Krakowiacy i górale” w inscenizacji Krasowskiego pobili Kijów na kilka sezonów, nie mniejszym powodzeniem cieszyły się przygotowane przez niego „Zemsta” na scenie moskiewskiej. Są wyznawcami sztuki popularnej, dostępnej i zrozumiałej dla wszystkich, ale nowoczesnej i atrakcyjnej w swej formie.

Nic dziwnego zatem, że ostatnią sztuką, jaką oglądałam u nich (obok „Wujaszka Wani” Czechowa w inscenizacji Krasowskiego) są „Niewytkłe przygody pana Kleksa” Jana Brzechwy (reż. Marii Straszewskiej) przeznaczone dla najmłodszej widowni. Tak kiedyś — przed 20 laty — wychodził z bajką dla dzieci na scenie nowohuckiej. Być może, dziś pociechy tamtych dzieci odzyskują sceniczne wybruki pana Kleksa w szacownym gmachu krakowskiej Melpomeny. I uczą się pięknej sztuki teatru, której z taką pasją i umiłowaniem poświęcała się przedstawiana dziesiątka para. Krystyna Skuszancka i Jerzy Krasowski.